Nr. 314. We Lwowie Niedziela dnia 11 Listopada 1888. Rok XXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telef[illegible] 171

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saints Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Pieniądz i szabla.

Lwów 10. listopada.

Każdy minister finansów był, jest i będzie najbardziej nieużytym człowiekiem. Dłonią Harpagona zaciska swój mieszek, biorąc co tylko można, starając się zaś wydać jak najmniej. Koledzy jego, mający przeróżne teki, darmo używają rozmaitych sztuczek; jeden z nich napróżno okazuje mu szkołę bez ławek i dachu, drugi przynosi zawiędłą kulturę krajową, inny wyprowadza na jaw całą falangę zgłodniałych praktykantów, aplikantów i auskultantów, którzy po długich latach pracy i nauki, nie mają co do ust włożyć.... — minister finansów jest nieczuły! A przecież ma on kolegę, który umie dać sobie radę. Kolega ten pojawia się najczęściej w mundurze wyższego jenerała, nie kołata, nie prosi, tylko szablą zadzwoni — i worek pana ministra otwarty i dukaty się sypią. Jeżeli zaś nie ma dukatów, sypią się papiery, umożliwiające kredyty stałe i dodatkowe... Nie mówimy tu bynajmniej specjalnie o tem lub o owem państwie, szabla ministra wojny ma wszędzie iście czarodziejski wpływ na worki ministrów skarbu, jej brzęk jest brzękiem sypiącego się złota; jest to dziś powszechnym faktem, jest charakterystycznem piętnem rządów parlamentarnych. Takie widowisko mamy obecnie w parlamentach austrjackich i węgierskich, takie odgłosy dochodzą nas z Francji, tak wybiera angielski minister wojny pieniądze na reformę marynarki, tak stanie się niebawem w reichstagu niemieckim i parlamencie włoskim.

Wczoraj właśnie otwarły się bramy pałacu Monte-Citorjo, w którym zebrali się reprezentanci zjednoczonych Włoch celem obradowania nad sprawami kraju. Czy istotnie celem „obradowania“? Zdaje się prawie, że nie. Obrady zajmą najmniej czasu posłom włoskim, zwołano ich bowiem podobnie jak i gdzieindziej głównie po to, ażeby uchwalili wymagane przez rząd fundusze na wojsko w różnych jego formach. Stała armja, obrona krajowa, rezerwa, marynarka, wszystko to przesunie się przed parlamentem włoskim jak obrazy kalejdoskopu, do którego cena wstępu wynosi miljony. Wszelkie kierunki i objawy życia ekonomicznego, które jeszcze nie obłożono podatkiem, będą polem fiskalnych eksperymentów ministra finansów, którego obowiązkiem najpierwszym, według dzisiejszych wyobrażeń, jest dostarczenie funduszów na cele militarne. Rząd włoski nosi się z ważną, choć nie nową myślą. W wyobrażeniu jego, manewry i ćwiczenia już się przeżyły i są bezcelowe, potrzeba przeto urządzić coś nowego. Zaprojektowano więc zmienić przyszłoroczne ćwiczenia na kompletną mobilizację, ażeby przed całym światem odsłonić dodatnie strony armji, która w Massawie mniej laurów, a więcej — cierni zebrała. Na mobilizację potrzeba naturalnie pieniędzy — ażeby zaś je wydostać, minister wojny nie na żarty począł brzękać swą szablą. Czy brzękanie to nie było tylko nieco za głośne? Czy było potrzebnem przy tej sposobności wpychać w szpalty oficjalnych dzienników artykuły dowodzące, iż wojna Francji z Włochami jest nietylko rzeczą możliwą, ale nawet wysoce prawdopodobną... Dzisiejsze stosunki międzynarodowe noszą na sobie i tak już piętno wielkiego zdziczenia, dzięki brutalnej akcji międzynarodowej Niemców, dzięki kontrastom i antypatjom rasowym.

Młoda jednak Italja, która powstanie swe zawdzięcza mniej własnym usiłowaniom niż Francji, która z tą ostatnią ma więcej punktów stycznych niż z Niemcami, nie ma żadnego powodu do tak ostentacyjnego wyzywania Francji dla przyjemności Niemiec. Oficjalna śruba, którą rząd włoski stara się z państwa wycisnąć pieniędze na cele militarne, niezbyt szczęśliwie zast[illegible]waną została. Z tem wszystkiem niezawodną jest rzeczą, że i w tym wypadku brzęk szabli zrobi swoje, a Magliani, który się jeszcze opiera swemu koledze, zdecyduje się wreszcie otworzyć swój mieszek.

Czeskie ideały.

(Rozmowa z posłem młodoczeskim.)

Wiedeń 7. listopada.

W obec ścisłych stosunków politycznych, jakie łączą nas z Czechami, znajomość wewnętrznej polityki czeskiej, ugrupowań i programu stronnictw czeskich i ostatecznych celów ich dążności, staje się nieodzowną koniecznością dla każdego polityka polskiego. Znajomość ta nie łatwą jest do nabycia, w obec tego, że silnie wyrobione dwa stronnictwa czeskie, namiętnie się zwalczając, uniemożliwiają wyrobienie sobie bezstronnego sądu, a nadto taktyka polityczna nakazuje im często przeczyć nawet oczywistej prawdzie. Liberalne stronnictwo młodoczeskie ma dziś najwięcej [illegible] ciągu, cóż kiedy od czasu do czasu głoszone rusofilskie tego stronnictwa aspekta, nie pozwalają nam zbliżyć się do niego. Z drugiej strony trudno nam uwierzyć, ażeby stronnictwo staroczeskie, któremu hetmanuje stary bojownik o wolność, pan Rieger, w istocie był duszą i ciałem zaprzedane reakcji, jak to głoszą dzienniki młodoczeskie.

Gwoli przyczynienia się do wyjaśnienia tych rozlicznych wątpliwości, poprosiłem o rozmowę tego młodoczeskiego posła, który na mocy swojej wiedzy i energji powołany do kierującej w swoim narodzie roli, mimo swego młodego partyjnego stanowiska, zachować umiał sąd umiarkowany i rozważny zarówno o swoich jak i o przeciwnikach. Tym posłem jest dr. Herold, jedna z najsympatyczniejszych osobistości w austrjackiej izbie posłów. Nie omyliłem się w wyborze, w panu Heroldzie bowiem znalazłem człowieka, który wybija się wysoko ponad powszedniość i sprawy polityczne traktuje bez złości i jadu.

Przedewszystkiem chodziło mi o jasne i dokładne zróżniczkowanie obu stronnictw czeskich pod względem politycznych i społecznych ich dążności.

Na moje zapytanie otrzymałem od pana Herolda wyczerpującą odpowiedź, poprzedzoną historją wytworzenia się stronnictwa „młodych“ w Czechach.

— Już od początku ery konstytucyjnej, — zaczął mój interlokutor — zarysowało się u nas stronnictwo liberalne. Ludność czeska z natury rzeczy jest demokratyczną, gdyż zarówno arystokracja jak wyższe sfery urzędnicze, bądź to w czasie ucisku niemieckiego zaparły się pochodzenia czeskiego, bądź też w istocie do niemieckiej narodowości należały. Czeskie stronnictwo było więc wszystkie demokratyczne, a pierwszym impulsem do zarysowania się różnic w ich zapatrywaniach, była sprawa polska. Podczas powstania polskiego bowiem w 1863 roku, większość ludu czeskiego z bijącem sercem przypatrywała się nierównej walce uciśnionych pobratymców, przeciw moskiewskiej przewadze, a *Narodni Listy* w sposób entuzjastyczny objawiły swoje sympatje dla walczących. Wtedy to Rieger i Palacky, którym polityka nakazywała schlebiać Rosji, wyrzekli się tego jedynego naówczas dziennika czeskiego i założyli nowy dziennik p. t. *Narod*.

Jaśniej zarysowały się różnice partyjne przy rozpoczęciu ery konstytucyjnej, w sejmie czeskim, mianowicie przy uchwalaniu ustawy gminnej. Mierno-konserwatywnej partji przewodniczyli Rieger i Palacky, liberalnej Sladkowsky. Wtedy to liberalna partja odniosła pierwsze zwycięstwo przez usunięcie gminy dworskiej i wcielenie właścicieli dóbr tabularnych w skład zwyczajnej gminy wiejskiej. Ale i Rieger nie zaparł się w duchu liberalnej swojej przeszłości, zbliżył się jeno do konserwatywnej szlachty feudalnej, ażeby pozyskać jej pomoc w walce o prawno-państwowe stanowisko Czech, poświęcił więc swoje liberalne zasady celom ogólno-narodowym, patrjotycznym. Zresztą nawet stronnictwo liberalne uznawało naówczas te względy i w obec szlacheckich konserwatystów zmuszało się do pewnej rezerwy.

Kiedy zaczęła się ze strony czeskiej polityka abstynencyjna, partja liberalna widząc, że polityka ta nie ma wartości w kraju, gdzie nic łatwiejszego, jak przy presji ze strony rządu uzyskać w sejmie większość niemiecką — wiernokonstytucyjną, wystąpiła z gwałtowną agitacją przeciw abstynencji. To wystąpienie pozbawiło partję liberalną sympatji wyborców, którzy nie mogli pojąć, jak stronnictwo mieniące się radykalnem, żądać może paktowania z rządem. To też po złożeniu mandatów, przy ponownym wyborze wyszło z urny tylko siedmiu członków stronnictwa liberalnego. Wybrani więc w liczbie siedmiu weszli sami do sejmu i to byli pierwsi młodoczesi. Wstąpienie do sejmu pozbawiło ich do reszty sympatji ludu, któremu wprawdzie bierna polityka już się była sprzykrzyła, ale który jednakże nie mógł przebaczyć owym siedmiu posłom złamania solidarności z resztą.

Dopiero z objęciem steru przez gabinet hrabiego Taaffego partja młodych odzyskała utraconą rację bytu. Wielkie bowiem nadzieje, pokładane w tym gabinecie, srodze zostały zawiedzione; ani zasada autonomiczna nie znalazła należytego poparcia, ani nawet słuszne równouprawnienie językowe nie zostało przeprowadzone. Kiedy przy dyskusji nad nowelą szkolną klerykalne i reakcyjne tendencje jawnie na wierzch wyszły, młodzi postanowili zorganizować się na podstawie programu liberalnego i wybitnie narodowego, ażeby okazać rządowi, że lud czeski nie jest zadowolony. Od tego czasu stronnictwo młodoczeskie jako takie zaczęło istnieć i działać.

— Wdzięczny jestem panu — odrzekłem — za ten wielce pouczający i historyczny wywód, głównie jednakże pragnąłbym wiedzieć, czy i jaka między stronnictwem starem i młodem zachodzi różnica co do celów politycznych, co do środków bowiem, różnica jest jawna.

— Co do celów — odrzekł dr. Herold — różnicy zasadniczej między nami nie ma, jedni i drudzy dążą do uzyskania zupełnego równouprawnienia, do przeprowadzenia zupełnej autonomji krajów, a w dalszej konsekwencji, do uznania prawno-państwowych pretensyj krajów korony czeskiej. Wielka natomiast różnica zachodzi między nami w taktyce: staroczesi zajmują stanowisko wyczekujące, obawiają się konfliktu, który obalając gabinet hrabiego Taaffego, mógłby ster rządu oddać w ręce niemieckiej lewicy.

My również nie mamy zamiaru obalania rządu, ale wiedząc, że w danych warunkach nawet najwyższe sfery rząd z łona lewicy za niemożliwy uważają, żądamy od gabinetu, ażeby dla życzeń ludu czeskiego był powolniejszy. Ze wszystkich naszych życzeń narodowych otrzymaliśmy dotychczas uniwersytet czeski i rozporządzenia językowe Stremayera i Prażaka. Nawet kodyfikacji ustawowej tych rozporządzeń osiągnąć nie zdołaliśmy, a co do uniwersytetu, rzecz wiadoma, że i dawniejszy rząd centralistyczny w pewnych warunkach nie był mu przeciwnym.

— Jakież są — zapytałem — dalsze życzenia natury ogólniejszej, których urzeczywistnienia domaga się lud czeski?

— Żądamy — odrzekł mój interlokutor — przedewszystkiem rozszerzenia autonomji nietylko krajowej, ale także powiatowej i gminnej. Chcemy dla autonomicznych władz powiatowych prawa egzekutywy, a w dalszej konsekwencji zlania się władz rządowych z autonomicznemi. Do tego potrzeba rewizji konstytucji. Dalej żądamy przeprowadzenia równouprawnienia językowego w wewnętrznej służbie urzędowej, jakoteż w szkołach, szczególnie w morawskich. Wreszcie żądamy uznania naszego prawno-państwowego stanowiska, co jednakże nie należy do Rady państwa i stanowi sprawę ugody króla czeskiego z czeskim sejmem. Staroczesi ograniczają się w taktyce na odpieraniu zapędów niemieckich, a to kosztem sojuszu z żywiołami reakcyjnymi. Naszą zaś rzeczą jest przez silną organizację stronnictwa liberalnego paraliżować skutki tego sojuszu, a przedewszystkiem bronić szkoły od zapędów klerykalnych. Naszymi siedmioma głosami sprawiliśmy, że wniosek księcia Liechtensteina nie mógł być w izbie dotychczas traktowany.

— A czy nie sądzisz pan — zapytałem — że radykalne stanowisko młodoczechów, ułatwia klubowi czeskiemu uzyskanie od rządu rozmaitych koncesyj?

— Tak jest w istocie — odrzekł p. Herold — wszystko, co rząd dla Czechów czyni i co klub czeski podaje za wynik swojej poważnej polityki, jest tylko zasługą naszą, którzy rozbudziliśmy opozycję w narodzie, opozycję, z którą każdy rząd liczyć się musi.

— Po tem obszernem i jasnem określeniu stanowiska pańskiego stronnictwa w obec polityki wewnętrznej, pozostaje mi jeszcze prosić pana o wyjaśnienie, jakie stanowisko zajmują młodocesi w obec zewnętrznej polityki monarchji, jak zapatrują się na sojusz z cesarstwem niemieckiem i czem wytłumaczyć sobie ich tak często objawiające się sympatje rosyjskie?

— Ażeby na to pytanie wyczerpująco odpowiedzieć, trzebaby znać ostateczne cele polityki austrjackiej na Bałkanach. My przedewszystkiem boimy się sojuszu niemieckiego, boimy się, by sojusz ten nie był pierwszym krokiem prawno-państwowego stosunku, któryby równał się do pewnego stopnia wcieleniu tych prowincyj austrjackich, które dawniej należały do bundu niemieckiego, a więc i Czech, do obecnego cesarstwa niemieckiego. Dalej samo już istnienie wielkiego cesarstwa niemieckiego, sprawiło, że Niemcy w Czechach śmielej podnieśli głowy, a ogłoszenie sojuszu dało pochop do największego rozpasania niemiecko-narodowej agitacji. My, którzy od lat tysiąca, walkę z Niemcami toczymy, mamy to uczucie, że sojusz obecny pozwoli Prusom wyzyskać Austrję i to nie po raz pierwszy. W razie konfliktu z Rosją, Niemcy na skinienie tejże, gotowe będą przyłączyć się do niej, bo sojusz niemiecko-rosyjski jest naturalnym i odpowiada potrzebom obu państw. Dlatego wolelibyśmy stanowisko swobodne Austrji w trójcesarskiem przymierzu, aniżeli ten sojusz, który krępuje całą politykę monarchji.

Sympatje nasze do Rosji, nie są większe, jak do innych słowiańskich narodów. My Czesi sympatyzujemy z całą Słowiańszczyzną, bo istnienie kilkudziesięciu miljonów Słowian, jedynie dodaje nam otuchy w walce z przewagą niemiecką. Sympatje nasze dla Rosji są więc natury ogólnej, nikt z nas nie myśli o jakiem politycznem oparciu się o Rosję, naszym ideałem politycznym jest królestwo czeskie w ramach monarchji habsburgskiej.

— A czy sądzisz pan, że urzeczywistnienie tego ideału, przez uznanie prawno-państwowych pretensyj czeskich i koronację w Pradze, bliskiem jest? — zapytałem.

— Jakkolwiek — odrzekł dr. Herold — za bliskością tego ideału przemawia wiele okoliczności, a przedewszystkiem ostatnie wystąpienie hr. Thuna i nominacja hr. Schönborna, przecież nie sądzę, żeby tak rychło przyjść mogło do koronacji, zważywszy, że takowa wymagałaby w dalszej konsekwencji zmiany konstytucji, a więc ⅔ większości w Radzie państwa. Koronacja zaś jako formalność bez uznania prawnopaństwowych jej skutków, napotyka również na trudności. Dość zwrócić uwagę na to, że w przysiędze koronacyjnej znajduje się ustęp, który wyraźnie mówi o prawach królestwa czeskiego.

Mimo to sądzę, że pierwej czy później nasze w tej mierze żądania zostaną urzeczywistnione.

Na tem skończyła się nasza rozmowa, do której dodać mi tylko wypada wyraz podziękowania dla dr. Herolda za obszerne i gruntowne wyjaśnienie kwestji. *(Ad.)*

Z prasy rosyjskiej.

(Dzienniki o katastrofie kolejowej. — Denuncjacja „Wil. Wiestnika“. — Wsteczność „Pet. Wied.“.)

Katastrofa kolejowa, co zresztą jest rzeczą naturalną, stoi ciągle jeszcze na pierwszym planie. Mniej interesują już szczegóły, natomiast więcej zajmują się dziennikarze przyczynami, jakie katastrofę spowodowały i kierunkiem, jaki przybierze śledztwo.

Pet. Wiedom uderzają szczególnie na inżynierów w Rosji, którzy zdaniem tego pisma są mięszaniną żyda, Ormianina i Greka. Dziwna rzecz zkąd by się wzięli inni — wszak cała Rosja jest taką mieszaniną!

Petersburskie Wiedomosti w dalszym ciągu tak piszą:

„W każdym razie cokolwiek było przyczyną bezpośrednią rozbicia pociągu, nie należy zapominać o nieprawidłowem wytknięciu linji pod kolej. Co do tego zresztą droga Kursko-Charkowsko-Azowska nie stanowi podobno wyjątku. Rozumie się samo przez się, że na silnych krzywiznach robi się przy budowaniu drogi pewne oszczędności. Otóż kto jest tutaj winowojcą? Skarb w każdym razie nie zawinił. Jedna wiorsta linji kolejowej kosztuje nasz skarb więcej niż wszędzie zagranicą, co nie przeszkadza wcale, że pod względem bezpieczeństwa drogi nasze stoją niżej krytyki. Z szybkością przeszło 40 wiorst na godzinę można u nas jeździć bez ryzyka tylko na drodze Mikołajewskiej i Warszawskiej“.

Taki pogląd na sprawę wywołał ze strony *Graždanina* następującą odpowiedź:

„*Wiedomosti* mylą się grubo, jeżeli sądzą, że skarb nie bierze żadnego udziału w budowie lub remoncie kolei. Zapewne, skarb nie ma żadnych zysków na robieniu oszczędności przy budowie; czy jednak inżynierowie rządowi, którzy zaakceptowali źle wybudowaną drogę, także nie maczają rąk w tej sprawie? Ale niedość na tem. Na wszystkich kolejach prywatnych istnieli zawsze inspektorowie rządowi? Czyż opiekuńcze to jakoby oko nie ma wchodzić w grę, gdy wyjdzie na jaw niedołężny remont linji i niesumienna oszczędność, co sankcjonowali stale inżynierowie mianowani z ramienia rządu, donosząc władzy, że znaleźli wszystko we wzorowym porządku?

„Ubolewać by należało, gdyby organa śledcze i władza sądowa podzieliły ten pogląd na sprawę i skierowały śledztwo wyłącznie przeciwko przedstawicielom prywatnego towarzystwa kolejowego“.

CZARODZIEJSKI PAŁAC.

Przez

MAURYCEGO JOKAJA.

Czyż jest sztuka, którą wywołaćby można podobnie wspaniałe zjawiska, jak te, któremi nas nieustannie darzy przyroda z pomocą swej czarodziejskiej siły? Oto zima, ów anioł śmierci zstępuje na ziemię i powiada do niej: „Umrzej! Niechaj zawiędnie tracąc barwę i woń każdy kwiat na twojem łonie — niechaj pożółkną i opadną liście z drzew, z łąk twoich niech zginie barwny kwiatów kobierzec — niech wszystko zamrze przykryte białym całunem“... I jednym podmuchem mroźnego wichru rzuca na świat białe masy, burzliwe fale mrozi i zmienia w kryształ a zginające się ku ziemi gałęzie i konary przygniata ciężarem swego oddechu. A gdy czasem przebiwszy czarne chmury promień słońca przedrze się ku ziemi, to ów las, niegdyś zielony, błyszczy się tysiącem brylantów a powłoka wód wygląda jak gdyby z samych topazów i rubinów, szmaragdów i opali była ułożoną. A częściej huczy ponury wicher, dzikim poświstem to wzbija to mąci tumany i szerokim welonem oddziela ziemię od nieba.

W roku 1611 wielki ten czarodziej musiał mieć szczególniejszą ochotę wywoływania zjawisk. W roku tym była zima co to wałami śniegu ponad lasy wyrastała, co łupała siłą swego mrozu lód w rzekach — a gdy przed Kremlem ścinano głowy na szafocie to strugi tryskającej krwi marzły w powietrzu, zmieniały się w drobne kulki i jak rubinowe perły staczały się po lodzie pod nogi gapiącego się motłochu. Owej zimy zabawy takie niemal codziennie wyprawiano na Kremlu — trwały one często od rana do południa, stosownie do ilości biorących udział w tej ceremonji osób, które miały odegrać krótką ale bardzo przykrą rolę na scenie, zwanej w potocznym języku szafotem. Tak kolejno mścili się na swych wrogach fałszywi Dymitry, którzy wyciągali dłoń po spuściznę Iwana Groźnego. Pierwszym pretendentem — fałszywym Dymitrem był bojar z gubernji Archangelskiej Griszka Otrepjew, który zdobył Moskwę i prawdziwego Dymitra udusił — uległ on drugiemu samozwańczemu Dymitrowi, który natomiast padł z ręki Szujskiego, wreszcie przybył trzeci, który głodem zmusił Moskwę do poddania się. Część Rosji stanęła po jego stronie — część druga po stronie żony drugiego samozwańca a dla kompletu zjawił się i czwarty „pseudo“ — Sydor, czeladnik rzeźnicki z Niżnego Nowogrodu.

Rosja była w kłopocie — tłuszcza szalała — nikt nie wiedział kogo ma słuchać — nie słuchano też nikogo.

Pretendenci dobrze się bawili: sądząc, iż przeciwnicy ich za wysocy — o całą głowę skracać ich kazali. To samo robiono z tymi, którzy byli w wątpliwości kogo uznać za cara. Szafot okazał się najwymowniejszym argumentem.

Po długich walkach Sydor utrzymał się na tronie jako Dymitr i uroczyście wziął Kreml w posiadanie i codziennie z okien pałacu patrzał na padające pod toporem kata głowy i na toczące się pod nogi tłumu skrzepłe perły krwawe. Cóż w tem dziwnego — wszak był on tylko rzeźnikiem i spłacał hołd swemu dawnemu zawodowi.

Dzień w dzień spoglądał car Sydor na ową zabawę i po pewnym czasie dostrzegł, że nie on tylko jest tak stałym widzem. Codziennie obok szafotu stała oparta o słup młoda dziewczyna. Przychodziła pierwsza — odchodziła ostatnia — tak ją krwawe sceny interesować się zdawały! A dziewczyna była piękną! Grube usta tchnęły dziką namiętnością, oczy jej paliły żarem, brwi szerokim zataczały się łukiem, a długie warkocze z pod czarwonej chustki spadały aż ku ziemi.

A gdy ofiarę prowadzono na szafot, gdy rozdzierającym głosem błagała o życie, gdy bledli mężczyźni a kobiety szlochały, gdy nawet kat odwracał swą głowę jakby tknięty litością — wówczas zdumiony Sydor widział, że prócz jego twarzy, jest jeszcze jedno oblicze, które nie blednie, jedne usta, które nie drżą, jedne oczy, które nie zwilżone łzą szeroko patrzą na krwawą tragedję.

Sydor polecił stawić dziewczynę przed sobą.

Dziewczyna nie zadrżała na jego widok, z ócz jej padały błyskawice wprost na twarz cara, na pytania odpowiadała swobodnie i odważnie.

— Jak zwiesz się? — pytał straszny car.

— Simejka!

— Szalona — jak śmiesz zwać się imieniem carowej?

— Jak śmiem? Tak jak ty właśnie zwąc się Dymitrem.

Sydor rzucił z pod rudych brwi okropne spojrzenie.

— Czem się trudnisz?

— Ja jestem rybaczką — a ty czem jesteś?

Krwawy car zaryczał śmiechem; odważna dziewczyna żartowała sobie z niego. On to lubi.

— Dla czego codziennie przychodzisz na egzekucję i stajesz zawsze obok szafotu?

— Bo mię to bawi — rzekła, a nozdrza jej rozdęły się jak u hyjeny — bawi mię, gdy widzę spadającą głowę i przymykające się oczy — bawi mię i ten tłum, który z płaczem przychodzi i jęczy, ale się patrzy....

Sydor patrzył zdziwiony — na widok wspaniałej kobiety o tak dzikich instynktach, poczuł się carem i zapragnął jej. Pociągnął ku sobie, okrył porpurowym płaszczem i posadził obok siebie.

— Tyś rybaczką, Simejko — ja rzeźnikiem, więc jesteśmy dla siebie.

— Nie! tyś car Dymitr, ja carowa Simejka i tak jesteśmy dla siebie.

Sydor szalał z radości — Simejkę proklamował carową Wszech-Rosji.

Była jakby stworzoną do tego tronu; od tej chwili okno pałacu dla dwojga dawało widok na szafot — dla cara-rzeźnika Sydora i carowej-rybaczki Simejki.

Simejka chciała prześcignąć wszystkie swe poprzedniczki w przepychu. Ponieważ jedna z nich kazała kadzić ambrozją — ona paliła nią na kominku; drugi raz sukni nie ubrała, a zdjęte kazała palić, jej materace wypełnione były włosami z bród najpierwszych bojarów, kąpała się w winie, które z dalekich Węgier sprowadzano, jej konie złotem były kowane, a gdy w nocy usnąć nie mogła, kazała podpalić jaki gmach Kitajgorodu lub jedną z siedmdziesięciu siedmiu cerkwi Bielgorodu.

Aż wreszcie zażądała, by jej Sydor pałac zbudował, jakiego żadna jeszcze nie miała carowa, pałac z lodu.

Szalona myśl!

Miljony złota, tysiące ludzi poświęcić na wybudowanie znikomego cacka, który zniszczy jeden dzień słoneczny.

Szalona myśl — ale Simejka była carową. Sydor kazał. Na rzece Moskwie tysiąc rąk wydobywało olbrzymie bryły lodu — dłonie pierwszych sztukmistrzów zdobiły je rzeźbami, nieforemne bryły zmieniano w prześliczne słupy portalu i kawałki tysięcznych kopuł. Setki ludzi marzło codziennie na śmierć, spędzano setki nowych, a pałac rósł z czarodziejską szybkością, aż wreszcie stanął na śnieżnej masie. Wysoki był na dwa piętra, miał dwanaście wieżyc, a w środku kolosalną kulę, która przymarzła na jednym punkcie, jak gdyby w powietrzu się unosiła.

Simejka miała co pragnęła — żadna jeszcze carowa podobnie kosztownej zabawki nie miała.

W pałacu uczta po uczcie — tańczono tam i biesiadowano. Gdy car lub carowa podnosili kielich do ust, gdy wołano wewnątrz hura! na dworze grzmiały działa. I one były z lodu, a siła mrozu była tak wielka, że nie rozpękły... A lud spędzony stał pod pałacem i przez przeźrocze ściany widział światło, widział cienie tańczących, słuchał radosnej wrzawy, jaka go z wnętrza dochodziła. A carowa wychodziła czasem otulona w drogie bisiory na balkon i w przystępie dobrego humoru rzucała perły i djamenty ze swej białej szyi, patrząc jak lud zabijał się, by jedną z nich otrzymać.

Wielka kula świeciła i widziano ją w całej Moskwie. Carowa bawiła się wybornie . . . .

Przeminęła zima. Jeden łagodny powiew wiosny nadszarpał pałac, drugi go zniszczył do połowy, trzeci zmienił go w wielką masę wody. Wielki lodowy carski pałac bez zamachów i burzeń zniszczył się sam w sobie. Taki to los kolosów. Taki los lodów na oko potężnych, a jednak tak słabych, iż lada promień słońca zabija je...

I Dymitra wielkość tak się skończyła. Gruchła pogłoska, że on nie Dymitr, lecz rzeźnik — a chociaż nikt się przeciw niemu nie buntował, nikt nie powstawał, przestał być carem. Jego gwardja opuściła go, bojarowie wyśmiewali go i władza jego znikła, jak ów pałac lodowy nad brzegiem rzeki.

Uciekł Dymitr z Simejką z pałacu i skrył się w najokropniejszej części miasta, wśród pospolstwa najgorszej jakości. Carstwo prysło — on był rzeźnikiem — ona znów rybaczką. Jego miejsce zajął Iwan Feodorowicz — car nowy robił, jak robili dawni. Zwolennicy Dymitrów nr. I., II., III. i IV. pomaszerowali kolejno na szafot — ostatniego Dymitra szukano jednak na próżno. Simejka znów dzień w dzień była przy szafocie i, jak dawniej, z zajęciem przyglądała się tragedjom tego teatru. Sydor nie chciał już patrzeć na te sceny, nie interesowały one go tak, jak dawniej — całe dnie i noce przepędzał w domu — w ciemnej piwnicy. Codziennie kazał Simejce, dążącej do szafotu, przysięgać, iż go nie zdradzi — a jednak pewnego dnia przyszedł Simejce kaprys i sprowadziła carskich siepaczy, by go porwali...

Gdy drżącego Sydora wyciągano z lochu, a on z jękiem oskarżał Simejkę, iż go zdradziła — ona zaśmiała się i odrzekła:

— Chciałam widzieć, jak ginie fałszywy car — tego bowiem jeszcze nie widziałam..

Sydor złożył głowę pod topór kata. Simejka została żoną jakiegoś rybaka.

Gdy brzegiem Moskwy szła, ciągnąc na linie łódź pod wodę, stawała często przed pustym placem, patrzyła chwilę, wybuchnęła głośnym śmiechem i dalej ciągnęła swą linę.

Może być, że przyszło jej na myśl, iż tu stał czarodziejski pałac, pełen złota i blasku — że w tym pałacu była carową.

Musiała się śmiać głośno, gdy jej to przyszło na myśl...

Nowoje Wremia wyraża się w ten sposób:

„Ostatnią katastrofę porównywają ze znaną katastrofą pod Kukujewem. Pod względem ilości ofiar mała zachodzi różnica, bo pod Kukujewem zginęło też około 40 osób. Jeżeli wypadek ten nie miał nic na swoje usprawiedliwienie, to tembardziej niczem wytłumaczyć nie można katastrofy z pociągiem carskim. Rozbicie pociągu pod Kukujewem zdarzyło się w wyjątkowych okolicznościach: wśród ciemnej nocy, podczas burzy, ulewnego deszczu i w dość niebezpiecznym punkcie; tymczasem 29. października katastrofa nastąpiła wśród białego dnia, na stepie i w warunkach, które sprzyjały, jakby się zdawało, zastosowaniu wszelkich koniecznych ostrożności, jako to: starannej poprzednio rewizji drogi i taboru i najsumienniejszemu opatrzeniu pociągu carskiego ze strony tych, do których to należało. Jeżeli wszystkie te nadzwyczajne środki ostrożności nie zapobiegły nieszczęściu, to jakąż otuchą mogą napawać nas, zwykłych śmiertelników, zwyczajne warunki, w których odbywamy podróże, nas, którym nie towarzyszą ani wyższe, ani nawet średnie władze z zarządu dróg i komunikacyj?..“

Wileński Wiestnik zamieszcza korespondencję ze Święcian, której cel aż nadto jest widoczny. Pismo to denuncjuje katolików w sposób następujący:

„W ostatnich sześciu lub siedmiu latach objawia się wśród katolików naszego powiatu niezwykłe ożywienie religijne.

„Dawniej, o ile mi przynajmniej wiadomo, powiat nasz nie wydał ani jednego księdza, prawie wszyscy tutejsi kapłani byli rodem z gubernji Kowieńskiej; jest to słynna od dawna wśród ludu „Żmudź święta.“ W ciągu ostatnich lat siedmiu poświęciła się i z naszego powiatu pewna liczba młodzieńców stanowi duchownemu. Trzej ukończyli już kurs w seminarjum i otrzymali nominacje; jeden nawet, mający wyższe wykształcenie, pozostał we własnej parafji, reszta, to jest pięciu, pozostaje w seminarjum. Prawie taka sama liczba młodzieńców przygotowywa się dopiero do egzaminu wstępnego.

„Jakby w związku z tem stoi u nas sprawa budowy kościołów. Przed dwoma laty wzniesiono w mieście Lingmianach kościół z cegły na miejsce starego, drewnianego; dalej postanowiono wybudować kościół drewniany w Dawgeliszkach na miejscu starego, który spłonął przed trzema laty w skutek uderzenia piorunu. Wreszcie projektowana jest budowa nowego kościoła w Święcianach.“

Wiedom. Petersb. oburzyły się na p. Horna, redaktora *Journal de St. Pétersbourg* za to, iż tenże całą chwałę wojenną uważa za bezowocną.

„Nasza francuska gazeta dyplomatyczna doniośle się pomyliła.

„Mówiąc o postępie kulturnym Rosji, cieszy się, że jej potęga, dobrobyt i urok na pokojowej wspierają się pracy, obfitującej w dodatnie skutki, nie zaś na bezowocnej chwale wojennej.

„Bezowocna chwała wojenna! My rosyjscy sądziliśmy, że w zbudowaniu wielkości i siły Rosji czyny wojenne naszej armji walecznej miały trochę znaczenia. Mniemaliśmy, że krew ojców i dziadów lała się wówczas tylko bezowocnie, gdy żniwo bohaterskich czynów przechodziło na łaskę i niełaskę dyplomacji. Nam się zdawało, że piękna armja nasza, stojąca teraz pod bronią, ożywiona jest przeświadczeniem o wzniosłości usług, których zażądać może ojczyzna. [illegible] to obłęd! Publicyści urzędowej gazety d[illegible]matycznej uznają chwałę wojenną za bezowocną.

Harrison, prezydent Stanów Zjednoczonych.

Telegraficzny drut z Nowego Jorku przyniósł niespodziewaną wiadomość, iż przy wyborze na prezydenta Stanów Zjednoczonych zwyciężyła partja republikańska.

Cleveland upadł. Wina klęski spada zarówno na niego, jak na całe jego stronnictwo. Przy objęciu rządów Cleveland rozwinął program reformy iście imponujący. Miał on wytępić korrupcję, przeprowadzić rozdział między administracją a polityką, zreformować system finansowości i radykalną przeprowadzić zmianę w zasadzie ceł. Zaiste za wiele przyrzekał nowy prezydent swym wyborcom. Śladem swoich poprzedników dokonał jednej tylko a szkodliwej reformy, która się na tem zasadzała, iż w krótkim czasie po objęciu rządów przez Clevelanda cały aparat urzędniczy został zapełniony demokratami. Ta nagła zmiana nie mogła wyjść na korzyść unji, czego najwyraźniejszym dowodem jest klęska, poniesiona obecnie przez stronnictwo demokratyczne. Po dwudziestu [illegible] latach po raz pierwszy zdołało ono uzyskać w r. 1884 nieznaczną większość, by obecnie ponieść tem dotkliwszą porażkę.

Trudno wprawdzie przypuścić, by zręczna intryga, uknuta przez republikańskiego dziennikarza przeciw Clevelandowi, intryga, której ofiarą padł poseł W. Brytanji, zdołała się przyczynić do upadku Clevelanda. Natomiast z całą pewnością można stwierdzić, że w niezgodzie stronnictwa demokratycznego leży przyczyna jego klęski. Już przy wyborze majora w Nowym Jorku nastąpiło gwałtowne poróżnienie w obozie demokratycznym. Skorzystali z tego republikanie, by przy wyborze elektorów w Stanie Nowojorskim przeforsować swoich kandydatów w liczbie 63. Toż samo działo się w innych Stanach, gdzie niezgoda partji demokratycznej ułatwiła zwycięstwo republikanom idącym w zwartym szeregu.

Większością 39 głosów wybrany został prezydentem Stanów Harrison.

Jenerał Harrison pochodzi ze starej republikańskiej rodziny, wywodzącej się od jednego z jenerałów Cromvella. Dziad jego podpisywał oświadczenie niezależności Stanów. Ojciec był przez czas bardzo krótki prezydentem w r. 1840. On sam brał udział w wojnie domowej a wysoki swój stopień w armji zawdzięcza raczej administracyjnym niż militarnym zdolnościom.

Obecnie zamieszkuje stale w Indyanopolu, gdzie zajmuje się adwokaturą. Uznanie na tem polu wywalczył sobie głównie w sprawach kolejowych i korporacyjnych. Jest powszechnie poważanym obywatelem, dobrym mężem i ojcem i gorliwym zwolennikiem prezbiterjańskiego Kościoła. W r. 1876 stronnictwo republikańskie forytowało go na godność gubernatora Stanu Indiana. W walce tej jednak uległ Harrison demokratycznemu swemu przeciwnikowi, którym był zwykły farmer Williams. W. r. 1880 wybrany członkiem kongresu, gdzie zaznaczył swe stanowisko jako przeciwnik ustawy, wymierzonej przeciw immigracji Chińczyków.

W r. 1887 napróżno ubiegał się o ponowny mandat do senatu, gdyż wybrano demokratę Turpiego.

Polityczni przeciwnicy Harrisona zarzucają mu arystokratyczne zachcianki, niechęć w obec zorganizowanej pracy i [illegible] rodzaju brak przystępności, co w oczach Jankesów stanowi wielką wadę.

W obec rozruchów kolejowych w r. 1876 Harrison wystąpił stanowczo na czele milicji przeciwko naczelnikom sztrejku, skutkiem czego wobec sfer robotniczych nie cieszy się wcale sympatją.

Ci, którzy spowodowali jego wybór, żądać będą bezwzględnie od nowego prezydenta, by wytrwał na dotychczasowem stanowisku, pod względem polityki wewnętrznej. Większość demokratyczna w parlamencie starać się będzie bezwzględnie, o ile możności, utrudnić mu to zadanie.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Główno-komenderujący w Krakowie ks. Windischgraetz otrzymał i rozpoczął w środę dwumiesięczny urlop, udając się przez Wiedeń do swych dóbr w Szaros-Patak na Węgrzech. Komendę korpusu obejmie feldmarszałek porucznik, brygadjer artylerji, Wagner, ze Lwowa do Krakowa przeniesiony, jako najstarszy rangą jenerał. — P. Stanisław Cyrankiewicz, technik mechanizmu teatralnego w Warszawie, nadesłał w dniu onegdajszym do magistratu w Krakowie cztery kartony, przedstawiające: scenę, kurtynę i przekrój teatru wraz z urządzeniem lóż. — Dr. med. Antoni Sieradzki powrócił do Lwowa.

Nekrologja. We własnym majątku Jakóbowice Murowane, pod Lublinem, zmarł Aureli Grodzicki, długoletni radca dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie. — Jan Alexandrowicz, urzędnik skarbowy, przeżywszy lat 72, zmarł we Lwowie. — Joanna Lang, wdowa po urzędniku, zmarła we Lwowie.

Kalendarz. Niedziela (11.): Marcina B. — Spitosława. Wschód słońca o godz. 7. min. 10, zachód o godz. 4. min. 20.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, borsuki, jarząbki, słonki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Romualda Kamienczany Theodorowicza, kandydata notarjalnego i członka redakcji naszego pisma, z panną Felicją Nałęcz Morawską, odbędzie się we czwartek d. 15. bm. o godz. 6. wieczorem w kościele św. Anny.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Macieja Pinkasa, kancelistę przy sądzie krajowym w Krakowie, zarządcą więzień sądu obwodowego w Jaśle.

Przywilej. Ministerstwo handlu przedłużyło na drugi rok udzielony inżynierowi Henrykowi Tichy w Nowym Sączu wyłączny przywilej na uniwersalną maszynę do wybijania sztab żelaznych (Freis-Maschine).

Dar. Cesarz udzielił pogorzelcom gminy Podzwierzyniec, w powiecie rudeckim, zapomogi w kwocie 300 zł.

Temperatura. Barometr stoi w górze. Średnia temperatura była — 5·9°C., najwyższa — 3·6°C., najniższa — 7·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z północnej strony, niebo w znacznej części zamglone, powietrze miernie wilgotne, śnieg, opad wcale nieznaczny. Ciepłota powietrza znowu się nieco podniesie, tak, że w następującej dobie nastąpi prawdopodobnie odwilż.

Restauracja kościoła na Skałce, miejsca męczeństwa św. Stanisława. Na rozpoczętą restaurację tego pamiątkowego kościoła zaczynają powoli płynąć składki. Wschodnia Galicja — pisze *Czas* — zrobiła szczęśliwy początek i ks. przeor Federowicz otrzymał list, w którym p. Ludwik Łukasiewicz ze Lwowa donosi: „Wyczytawszy w *Dzienniku Polskim* odezwę o składkę na odrestaurowanie kościoła św. Michała na Skałce, pospieszam w mojej matki i w mojem imieniu ze skromnym datkiem 10 złr.“ Kwotę tę złożono na książeczkę kasy oszczędności l. 101.464. Wierzyć można iż dalsze składki popłyną obficie na ten podniosły cel restauracji pamiątkowego kościoła na Skałce. Składki przyjmuje administracja *Czasu*.

Subwencje. Na ostatniej sesji przeznaczył Sejm jak wiadomo, kwotę 3.000 zł. do dyspozycji Wydziału krajowego dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach, odstępując zarazem Wydziałowi krajowemu do załatwienia wszystkie petycje do Sejmu wniesione, a do tej rubryki się odnoszące.

Wydział krajowy załatwiając te petycje, udzielił następującym petentom bezzwrotne zasiłki: Stanisławowi Lewandowskiemu artyście rzeźbiarzowi we Lwowie 300 zł.; Stanisławowi Fabjańskiemu uczniowi szkoły sztuk pięknych w Krakowie, na dalsze kształcenie się w malarstwie 200 zł.; Konstantemu Gużkowskiemu uczniowi szkoły sztuk pięknych w Krakowie na dalsze kształcenie się w malarstwie 250 zł.; Michalinie Frenkel-Niwińskiej we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 200 zł; Anastazji Iżak we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 200 zł.; Felicji Romanowskiej uczennicy Rokitańskiego w Wiedniu na dalsze kształcenie się w śpiewie 200 zł.; Oldze Łozińskiej we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 200 zł.; Brunonowi Tepie we Lwowie na dalsze kształcenie się w malarstwie 200 zł.; Kornelowi Ustjanowiczowi we Lwowie na dalsze kształcenie się w malarstwie 200 zł.; Marji Młodnickiej we Lwowie na dalsze kształcenie się w rysunkach 150 zł.; Helenie Mateckiej we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 150 zł.; Marji Szelińskiej we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 150 zł.; Marji Sidorowicz we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 150 zł.; Karolinie Eberbach we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 150 zł.; Władysławowi Jamińskiemu we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 150 zł.; Rozalji Schwabl we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 150 zł.; Leopoldynie Zakrzewskiej we Lwowie na dalsze kształcenie się w rysunkach 100 zł.; Herminie Assing we Lwowie na dalsze kształcenie się w śpiewie 100 zł i Rudolfowi Bernhardtowi w Wiedniu na dalsze kształcenie się w śpiewie 200 zł.

Przytrzymane konie. Dnia 8. zm. przytrzymała żandarmerja u żydów w Dmytrowie parę koni, a mianowicie: konia kasztanowatego i klacz myszatą zwykłej krajowej rasy, z kradzieży pochodzących. Sąd radziechowski wzywa tedy właściciela tychże koni, aby w tamtejszym sądzie się zgłosił i swe prawa własności do tych koni udowodnił.

Niebezpieczeństwo pożaru. Posterunek policyjny spostrzegł w piątek około godziny 8. wieczór płomienie we frontowym pokoju w gmachu namiestnictwa. Po zawiadomieniu o tem służby gmachu sprawdzono, że paliły się portiery i futryna wchodowych drzwi biura, oraz sofka przy tych drzwiach stojąca. Ogień stłumiono.

Tajemnicza zbrodnia. Z Józefowa nad Wisłą w gubernji Lubelskiej donoszą o zbrodni, spełnionej z niewytłumaczonych pobudek. Żona kupca tamtejszego, w wieku lat 48, posiadającego skład żelaza, udała się do Nowo-Aleksandrji w celu opłacenia podatków skarbowych. Powracając, zatrzymała się w Opolu przez sobotę, a nazajutrz udała się pieszo w drogę do domu. Wiadomo tylko, że jakiś robotnik, powracający z zarobku do Galicji, zaofiarował się jej towarzyszyć. Nazajutrz na drodze pod Kleczkowicami znaleziono trupa, który jak się okazało, był ciałem żydówki, poprzedniego dnia podążającej do Józefowa. Zabita była tępem narzędziem. Podejrzenie padło na jej towarzysza, który przybywszy do Józefowa, szybko wynajął furmankę, tłumacząc się, że jest ścigany przez straż pograniczną, jako kontrabandzista i zdążył umknąć do Galicji. Iż morderstwo nie było spełnione w celu grabieży, tłumaczy okoliczność, że cenne kolczyki oraz pieniądze znaleziono przy zabitej.

Skarb narodowy w Ameryce. Siódme kwartalne sprawozdanie z funduszów skarbu narodowego, pozostającego pod opieką Towarzystwa „Zjednoczenie Polaków“ w Nowym Jorku za czas od 1. lipca do 1. października br. Remanent stosownie do szóstego kwartalnego sprawozdania wynosił 5281 dolarów 89 c. Dochód w miesiącu wrześniu: Podatek od członków Tow. „Zjednoczenie Polaków“ 6·40 dol., zaległość za 6 biletów wstępnych na przedstawienie amatorskie, urządzone na korzyść skarbu narodowego, od p. A. Schrajber 2·10, w ogóle fundusz skarbu narodowego z d. 1. października wynosi 5290·39. Prezydent *E. J. Jerzmanowski*.

Z prasy rosyjskiej. *Petersb. Wied.* donoszą, iż departament poczt postanowił przejrzeć i zmienić listę wydawnictw zagranicznych, które mają debit w Rosji. Lista ta istnieje od roku 1865 i corocznie bez zmiany w kopjii przesyłana była instytucjom pocztowym, chociaż wiele gazet od tego czasu przestało wychodzić, a natomiast powstały inne. Obecnie postanowiono przynajmniej raz w rok ogłaszać w gazetach zmiany, jakie zaszły w katalogu dozwolonych wydawnictw perjodycznych, tj. o zawieszeniu wydawnictw, lub o niedozwoleniu przesyłania ich do Rosji.

Zimujący i niezimujący. Dr. Tanner, ten sam, który kilka lat temu, przez czterdzieści dni i nocy, pierwszy zamknął swoje usta i żołądek przed wszelkim pokarmem i wyszedł z tej próby z honorem, występuje obecnie ze stanowczem twierdzeniem, iż nietylko zwierzęta posiadają monopol snu zimowego, ale i człowiek, ile razy zechce, może również wywołać ten stan odrętwienia, podczas którego staje się zupełnie bezwładnym, nie myśli, nie czuje i nie potrzebuje przyjmować pokarmów. Tanner, jak donoszą dzienniki amerykańskie, ma właśnie w tych dniach przystąpić do prób nad samym sobą, polegających na tem, iż każe się zamknąć w skrzynię pozbawioną powietrza, pogrzebać się i nareszcie przebudzić po pewnym przeciągu czasu!

Śliczna wiadomość! Jeżeli sposób cudownego doktora będzie mógł być zastosowanym do każdego organizmu, to rozwiąże on, ni mniej ni więcej, tylko kwestję socjalną. Wszyscy ci, dla których staranie o chleb powszedni jest troską codzienną, z radością zgodzą się na wykreślenie w swem życiu trzech miesięcy z dwunastu, a znajdą się i tacy, którzy sen, trwający przez dni dziewięćdziesiąt, przyjmą z entuzjazmem. Co za ulga dla wielu oderwać się na czas jakiś od smutnej rzeczywistości życia, jego walk, śmieszności i krzywd niezasłużonych, co za pociecha zamknąć się w bezpiecznem miejscu i spać przez kilka tygodni jak... suseł. A dla zakochanych dnia połączenia doczekać się niemogącyc ?!

Jeżeli środek dra Tannera wejdzie w użycie, społeczeństwo podzieli się wtedy na dwie klasy: zimujących i niezimujących. Do pierwszych należeć będą wszyscy wielcy tego świata, którym dostatki dozwalają żyć według życzenia i używać wszelkich przyjemności, do drugich, wydziedziczeni i zgłodniali. Ale i zimujący dzieliliby się na wiele kategoryj. Jedni z konieczności usypialiby się na kilka miesięcy i budzili się z żalem, iż sen trwał tak krótko; inni na czas mniejszy. Dłużnicy zasypialiby w wigilję terminu oddania długu; urzędnicy spaliby aż do nowej pensji; wierzyciele po każdej stracie dla przebolenia ciosu, mniej zaś bohaterskiego ducha żołnierze przed każdą bitwą. Błogosławiony wynalazek!

W Nowym Jorku utworzyło się już towarzystwo, które ma zamiar pobudować specjalne hotele, dla pomieszczenia zimujących pojedynczych osób i całych rodzin i zobowiązuje się, pod groźbą utraty złożonej kaucji, przebudzać swoich gości w terminie oznaczonym.

Środek, wprowadzający w stan odrętwienia, jest tajemnicą, wiadomo tylko, iż jest to jakaś substancja chemiczna, przyjmowana w bardzo małej ilości, przebudzenie zaś następuje za pomocą iskry elektrycznej i pary amonjaku.

Katastrofa w Montreux. W uroczej tej miejscowości nad jeziorem genewskim, wydarzyła się onegdaj, jak już wiadomo z telegramów, straszna katastrofa. Naprzeciwko hotelu „du Cygne“ na wysokości kilkuset metrów, stoi murowany zbiornik wody potrzebnej do wytwarzania elektryczności, używanej do poruszania tramwaju elektrycznego, zbiornik ten był dwadzieścia pięć metrów długi i prawie tyle szeroki i wysoki. Przy budowie jego, nie uwzględniono należycie stosunki siły ciśnienia wody do wytrzymałości ścian jego — zwłaszcza, że siłę ciśnienia pomnożyć jeszcze należało przez olbrzymią siłę słupa wody ze znacznej wysokości rurą do zbiornika napływającej.

Dnia 6. bm. o godzinie 5. z rana usłyszano w całej okolicy grzmot, jakby kilku naraz piorunów, potem szum okropny, a po chwili trąbkę alarmową i jęki dzwonów, oznajmiające okropną katastrofę. Cała ściana zbiornika została z szaloną gwałtownością wysadzoną. Siedm miljonów litrów wody, wylało się naraz ze zbiornika, niosąc ze sobą olbrzymią masę kamieni i drzewa. Okropna ta, niwecząca wszystko po drodze siła, przeleciała piorunem zniszczenia przez przestrzeń kilkuset metrową, nie zważając na żadną przeszkodę i w przeciągu dziesięciu minut, utonęła w nurtach spokojnego jeziora, zostawiając za sobą — cmentarzysko porwanych wirem domów i w gruzach pogrzebanych mieszkańców — z korzeniem wyrwanych sadów, ogrodów i winnic, zasypanych morzem kamieni, błota i wszelakiego rumowiska.

Obraz to straszny pełen okropnej zgrozy. Bryły kamienne, dwucetnarowe, niebotyczne drzewa wyrwane i porwane z korzeniami, leciały z wysokości 350 metrów z taką siłą, że całe domy w okamgnieniu równały ze ziemią, zalepiając szczeliny piaskiem i namułem. W jednem miejscu znaleziono niewiastę z małem nieżywem dzieckiem na ręku; Anglik jakiś, którego straszny wir porwał nad brzegiem jeziora, utonął w jeziorze; w innem miejscu w gruzach zwalonego domu znalazło śmierć kilka osób, na drodze przy bramie hotelu du Cygne, znaleziono dziecko nieżywe; trochę dalej, człowieka z pogruchotanemi kośćmi itd.

Dotąd odgrzebano 10 osób zabitych, rannych jest znacznie więcej.

Wyprawa do Samarkandy. Pierwszy pociąg spacerowy, który wyszedł z Paryża w d. 1. września (przez Wiedeń, Kraków, Lwów i Kijów), w oznaczonym terminie przybył do Samarkandy. Pomiędzy przyjmującymi udział w tej wycieczce, znajdowało się czterech Anglików (a w liczbie tych, lord Camptale, członek parlamentu i pułkownik Talbot), czterech Francuzów (prezes Towarzystwa Akademji indo-chińskiej, znany zbieracz i znawca rękopisów wschodnich i major artylerji), dwóch Holendrów i oficer włoski.

Podróżnicy przybywszy do portu morza Kaspijskiego zajęli osobny parowiec, którym odbyli podróż morską, a następnie zwidziwszy w kilku miejscach kolej zakaspijską i okolicę Merwu, Czardżui i Usun-Adu, przyjmowani byli przez emira w Bucharze. Po trzydniowym pobycie w Samarkandzie, pociąg ruszył z powrotem na Batum i Stambuł, zkąd przybył po dwumiesięcznej podróży do Paryża d. 2. bm.

Listy cywilne. *Gazeta kolońska* wystąpiła niedawno, jak to donosiliśmy, z artykułem, widocznie inspirowanym, którego celem jest przygotowanie opinji publicznej do ustanowienia listy cywilnej dla cesarza niemieckiego. Owoż na to bardzo trafnie odpowiada *Frankf. Ztg.*, że chcąc porównywać listy cywilne innych mocarstw z Niemcami, należy wziąć w rachubę sumy, jakie pobierają wszyscy panujący w Europie, a wtedy okaże się, że żaden naród nie ponosi takich kosztów na listę cywilną, jak Niemcy.

Mianowicie: Francja przy 38·2 miljona ludności płaci prezydentowi pensji i na reprezentację 1,200.000. Hiszpanja przy 16·9 mil. ludności płaci listy cywilnej 9.800.000. Włochy przy 29·7 mil. ludn. 15,250.000. Anglja przy 37 mil. ludn. 18,385.000. Austrja przy 41 mil. ludn. 33,250.000. Rosja przy 87·5 mil. ludn. 35,816.000. Niemcy przy 47·1 mil. ludn. 42,320.000. Ciężar ten czyni na głowę ludności: we Francji marek 0·05, Hiszpanji 0·57, Włoszech 0·50, Anglji 0·49, Austrji 0·56, Rosji 0·41, w Niemczech 0·90. Zatem obecnie już, bez listy cywilnej cesarza, Niemcy tak bezwzględnie, jak i w stosunku procentowym, najwięcej na ten cel wydają.

W sprawie Tow. kredytowego miejskiego. Sąd krajowy wyznaczył na dzień 13. grudnia br. termin do wniesienia odpowiedzi dr. Stanisława Bielińskiego na zarzuty członków.

Oficerowie rezerwowi. Z dniem onegdajszym rozpoczęły się ćwiczenia w lwowskim 30. p. piechoty. Powołano znaczną ilość rezerwistów i wszystkich oficerów rezerwy. Pierwsi odbywać będą ćwiczenia po 7 dni — drudzy powołani zostali na różne terminy od 7 do 28 dni. Ćwiczenia potrwają prawdopodobnie do końca grudnia.

Resursa urzędnicza urządza w niedzielę dnia 11. bm. przedstawienie amatorskie w lokalnościach „Frohsinu“ ku temu wynajętych. Odegrane będą: „Ciotka na wydaniu“, komedja w 1 akcie Blizińskiego, „Złoty cielec“, komedja w 1 akcie Dobrzańskiego, i „Czuła struna“, operetka w 1 akcie z francuskiego, muzyka Chęcińskiego, przy współudziale kapeli 95 pp. Początek o 7. wieczór. Dla członków wstęp wolny za okazaniem karty legitymacyjnej. Bilety dla rodzin i gości przez członków poleconych wydawane będą w piątek i sobotę, tj. 9. i 10. w kancelarji resursy od 6. do 8. wieczór.

Groźny ogień wybuchł onegdaj o godzinie 8. wieczorem w domu przy ulicy Stromej l. 7 (przedmieście Żółkiewskie), będącym własnością futrzarza Fischera. Zapaliła się mianowicie sadza w kominie, a płomienie dostały się następnie przez źle zamknięte drzwiczki na strych, gdzie znajdowały się kłaki i wata. Zaalarmowana straż pożarna przybyła natychmiast na miejsce wypadku i w krótkim czasie stłumiła ogień, który mógł bardzo łatwo przybrać groźne rozmiary.

Wypadek nagłej śmierci zdarzył się onegdaj. Jan Fried b. dyrektor b. banku włościańskiego, idąc onegdaj o godz. 1. w południe przez pl. Marjacki, został nagle tknięty apopleksją. Nie dającego znaku życia zaniesiono do sąsiedniego sklepu optyka Boskowitza, gdzie natychmiastowa pomoc lekarska przyprowadziła go do życia. Chorego odwieziono następnie do domu, gdzie atak się powtórzył. Tym razem jednak pomoc lekarska okazała się bezskuteczną.

Ustawa o ubezpieczeniu robotników od wypadków i choroby. Celem obznajomienia interesowanych z przepisami, rozporządzeniami i objaśnieniami ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków i choroby, zarządziło ministerstwo spraw wewnętrznych wydanie publikacyj perjodycznych, które nietylko zawierać mają odnośne przepisy, rozporządzenia itp., ale także odpowiedzi na różne zapytania i artykuły objaśniające, zdolne przyczynić się znakomicie do należytego zrozumienia ustawy i praktycznego przeprowadzenia zadania, ustawą wskazanego.

Publikacje te, nakładem i drukiem ck. drukarni państwowej i nadwornej we Wiedniu, wychodzić będą 1. i 15. każdego miesiąca pod tytułem: *Amtliche Nachrichten des kk. Ministeriums des Innern, betreffend die Unfallsversicherung der Arbeiter.*

Prenumerata tych publikacyj wynosi rocznie 3 zł.; a odnośne zamówienia adresować należy do ck. drukarni państwowej i nadwornej we Wiedniu.

II poufne zebranie leśników w półroczu zimowem, odbędzie się we czwartek, dnia 15. listopada 1888 o godzinie 6. wieczorem w sali prezydjalnej c. k. gal. dyrekcji dóbr państwowych przy ulicy Kopernika 20, II. piętro.

Długie wieczory.

„Widziałem wiele, ale nic takiego coby było podobne do mego domu“

Walter Scott.

Mamy już długie wieczory.

Czy je lubicie?

Gdy wiatr po za oknem jęczy żałośnie i smętne wygrywa „nokturny.“ miło jest siedzieć w ciepłym, jasnym pokoju i otuliwszy się w miękki szlafrok czytać zajmującą książkę, lub też w małem gronie przyjaciół pijąc herbatę, gawędzić wesoło.

Tak bywało dawniej.

A teraz?

Dla naszych przyjaciół wydajemy bale, albo nudzimy się sami w domu. Gdyby to jeszcze zawsze można było powiedzieć, że „nudzimy się“ lecz zwykle to „nudzą się..“ same.

Mężczyzna po całodziennej pracy szuka rozrywki (która mu się słusznie należy) po za domem, lecz i kobieta dzień cały pracuje... Choćby tylko krzątając się po domu, tam gdzie jest kilkoro dzieci, zajęcia ma bardzo wiele, i dla niej też po skończonej pracy należałaby się chwila rozrywki, już nie po za domem, lecz w gronie rodziny. Cały dzień zajęta wewnętrznemi sprawami swego małego państwa, załatwiwszy je, chciałaby też myślą pobiedz dalej, dowiedzieć się coś z życia społecznego, wypowiedzieć myśli, które jej w ciągu dnia do głowy przychodziły. Myśli nieraz o tem pośród swoich zajęć domowych, wyczekuje z niecierpliwością wieczoru, który najczęściej zmuszoną jest spędzić... samotnie.

Jeżeli zdarza się to wkrótce po ślubie (bo i tak bywa), młoda żona przyjmuje tę rzecz bardzo dramatycznie, płacze, rozpacza; później oswaja się z tem powoli, obojętnieje, i stosownie do wrodzonego temperamentu życie sobie urządza. Jeżeli ukochała wiedzę i wierzy w jej wpływ dobroczynny, to z takim przyjacielem jak dobra książka w ręku, może zapomnieć o nieobecności... tamtego. Lecz jeżeli sama sobie wystarczyć nie może, oh! wtedy biada ci, panie mężu! Czy nie zechce bowiem ona a la Francillon zrobić odwetu?...

Inna o mniej lotnej imaginacji, nudząc się sama w domu, zajmuje się wyszukiwaniem prawdziwych lub urojonych wad w swej Marysi lub Aneczce i spędza czas na kłótni z niemi... O takiej to mężczyźni mówią ze zdziwieniem:

— Mój Boże! co się to z niej zrobiło, panną będąc zdawała się być takim aniołkiem... A teraz... Nie domyślają się, że oni są właśnie przyczyną tej zmiany!

Znałam kobietę, która spędziła bardzo smutnie swoje dzieciństwo. Opowiadała mi ona, iż będąc dzieckiem i nudząc się w domu, w którym ojciec był zawsze nieobecnym, wybiegała na ulicę małego miasteczka, gdzie mieszkali i chodząc pod domami, przez okna przypatrywała się razem zgromadzonej rodzinie. Jedno szczególniej okno zatrzymywało ją przy sobie dłużej.... Po za niem widać było jasny pokój, łóżeczka dziecinne pod ścianami, na środku stół i wesołą gromadkę spożywającą wieczerzę. Innym razem widziała tam młodą kobietę, szyjącą przy świetle lampy, podczas gdy mąż jej siedząc obok, czytał coś głośno. Czasami też na szybach zarysowały się sylwetki obojga połączone w serdecznym uścisku. Powracała wtedy biedna dziewczynka do pustego swego domu, unosząc w duszy obraz tego cichego szczęścia i marząc o tem, że ono kiedyś stanie się jej udziałem. Lecz nie było jej to sądzone... Straciła wszystko co kochała i samotnie schodziła z tego świata z tą nadzieją, że się „tam“ z niemi połączy...

W pewnem kółku podnoszono kwestję założenia resursy familijnej; co do mnie nie rozumiem jej celu. Czyż byłaby ona w stanie zastąpić zebrania rodzinne, przyjacielskie? Nigdy. Cały urok właśnie tych zebrań stanowi to, że się odbywa wśród kątów, do których przywykliśmy, ze swobodą rodzinną, że nie potrzebujemy się krępować towarzystwem obcych nam zupełnie osób, że możemy otwarcie wypowiedzieć to wszystko, co nam na sercu leży, nasze radości, czy żale. Zresztą byłby to rodzaj gonitwy żon za mężami, co sądzę, że zbyteczne, wszak oni sami, nie czekając tego, więcej już wieczorów w gronie rodziny spędzać będą, tylko.... rada dla pięknych czytelniczek:

Zanim to nastąpi, przeczytajcie sobie przypowieść „o synu marnotrawnym“ i... przywitajcie ich z wesołą twarzą.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś popołudniu „Matka rodu Dobratyńskich“; wieczór „Błazen królewski“; w poniedziałek: 1. „Stare panny“, komedja w 1. akcie, Schütza; 2. „Pomyłka pana Lambineta“, farsa, 3. „Załoga okrętu“, operetka; we wtorek „Mikado“; we środę, po raz pierwszy, „Dwór w Władkowicach“, komedja w 4. aktach, Przybylskiego; we czwartek „Donna Juanita“, operetka w 3. aktach, Suppe'go.

Koncert w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem na dochód towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“, odbędzie się w niedzielę w sali tegoż towarzystwa, z programem następującym: 1. Haydn: Trio na fortepian, skrzypce i wiolonczelę, odegrają pp. Sladek, Wszelaczyński i Wolffsthal; 2. śpiew, pani Malinowska; 3. Liszt: Fantazja na fortepian, odegra p. Sidorowiczówna; 4. Deklamacja; 5. Bach: „Giacona“, odegra p. Wszelaczyński; 6. E. Kremser: „Staroflamandzkie pieśni ludowe“ (ze zbioru Adriana Waleriusa z r. 1626) ułożone na tenor i baryton solo, chór męski, fortepian i harmonium. Zakończy „Mikado“, fraszka sceniczna w 1 akcie. — Krzesło 50 cnt., wstęp 30 cnt. — Bilety są do nabycia w handlu p. Krimmera.

Początek o g. $4^{1}/_{2}$ popołudniu.

Drugi odczyt ks. dra Jana Siemieńskiego o „Ekonomji politycznej“ odbędzie się w poniedziałek 12. listopada o godzinie 8 wieczór w wielkiej sali Stowarzyszenia „Gwiazda“. Wstęp wolny.

Kalendarz myśliwski, rybacki i leśniczy na rok 1889, wydany staraniem redakcji *Łowca*, a nakładem gal. Tow. łowieckiego, pojawi się z końcem bm. Dawniejsze roczniki tego kalendarzyka dają nam rękojmię, że i tegoroczny odpowie swojemu celowi, a powinienby znaleźć znaczne szersze koło odbiorców, gdyż mieścić będzie w sobie starannie opracowaną część leśniczą. Ozdobnie oprawny egzemplarz kalendarzyka kosztować będzie 1 złr. wa.

Ruch stowarzyszeń.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków byłego Stowarzyszenia pomocy naukowej „Oświata“, które obecnie nosi nazwę „Towarzystwo Przyjaciół uczącej się młodzieży“, odbyło się pod przewodnictwem zastępcy prezesa dra Jana Wiktora, w niedzielę dnia 4. bm.

Wynik przedsięwziętych wyborów jest następujący:

Prezes: Baranowski Mieczysław, inspektor szkół miejskich. Zastępca: dr. Wiktor Jan, lekarz miejski i redaktor *Wiadomości lekarskich*. Wydział: Cetwiński Stanisław, radca magistratu. Czernecki Józef, profesor gimn. Franciszka Józefa. Haraszkiewicz Mikołaj, naucz. szkół lud. m. Klärmann, obywatel m. Lwowa. Kowalówka Walenty, kierownik szkoły lud. m. Olpiński Filip, adjunkt rach. Wydz. kraj. Rutkowski Wojciech, urzędnik banku hip. i właśc. realności.

Zastępcy: Fąfara Juljan, naucz. wyższej szkoły realnej. Dr. Sternberg Bernard, dyrektor II. szkoły izraelickiej.

Komisja szkontrująca: Sciborski Jan, urzędnik kraj. dyrekcji skarbu. Wagner, dyrektor urz. pom. w namiestnictwie. Dr. Wąsowicz Mieczysław Dunin, chemik miejski.

Po ogłoszeniu wyniku przez pp. Fąfarę, Szweda i dra Sternberga, przewodniczący dr. Wiktor podziękował w imieniu swojem i nieobecnego prezesa p. M. Baranowskiego za ponowny wybór i zapewniał zebranych, że usilnie starać się będzie o pomyślny rozwój Towarzystwa, które wśród naszych opłakanych stosunków, zaopatrując młodzież ubogą, nieocenione oddać może społeczeństwu usługi.

Towarzystwo to rozwija się pomyślnie i dziś już liczy nad 300 członków stałych. Nowy wydział gorliwie zajmuje się nietylko zbieraniem potrzebnych funduszów, ale także przenoszonych części garderoby, książek szkolnych itp., które w porozumieniu z dyrekcją odnośnej szkoły, rozdzielać będzie pomiędzy najbardziej potrzebujących. Szczęść Boże szlachetnej pracy!

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Rokowania między Austrją i Rumunją względem kolei lwowsko-czerniowieckiej dotychczas nie ukończone; rząd rumuński opracowuje dodatek do konwencji z 21. lutego 1881, a dopiero po ukończeniu kroków dyplomatycznych co do tego dodatku, przybyć ma dyrektor Duka do Wiednia dla ostatecznego zawarcia umowy.

Bukareszt 10. listop. (Tel.) W obec fałszywych pogłosek, do jakich dała powód sekwestracja kolei Czerniowiecko-jaskiej oświadcza rząd, że wypłata kuponów nastąpi prawidłowo 13. kwietnia i 13. październik nika. (G. L.).

Petersburg 9. listopada. Nowa kolej sybirska, na którą Hołowaczew otrzymał koncesję, połączy doliny Obu i Irtyszu. Długość wynosi 4000 wiorst, koszta 36 miljonów rubli. Ostatnią stacją będzie zatoka Hajnudir powyżej przylądka Belcow. Będzie tam wybudowany port kosztem 2 miljonów rubli. Kolej ta nie będzie publiczną, lecz dla prywatnego użytku Towarzystwa handlowego, które koncesjonarjusz utworzył dla eksportu z południowej Syberji bydła i zboża, a z północnej, ryb, futer i drzewa. (Czas).

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Termin wyborów do towarzystwa kredytowego est już bardzo bliski.

Wybory mężów zaufania do podobnych instytucyj są wszędzie ważne, w naszem zaś położeniu mają wyjątkową doniosłość i wymagają wielkiej baczności i sumienności.

Obywatele nasi w własnym dobrze zrozumianym interesie, powinni przy wyborze delegatów kierować się nie jak to często bywa zdaniem tej lub owej ososobistości, lub uprzejmością sąsiedzką, ale jedynie względem na dobro instytucji.

Z doniesień, jakie ze wszech stron kraju odbieramy, widocznem jest, że ruch wyborczy jest dziś bardziej aniżeli kiedykolwiek ożywiony, że zajęto się sprawą wcale gorliwie. Nie wszędzie jednak akcja odbywa się pod hasłem instytucji owszem z kilku powiatów odbieramy doniesienie, iż agitacja nosi na sobie cechę czysto osobistą, że ludzie, którzy nie dali się jeszcze wcale poznać na polu życia publicznego, korzystając z poparcia pewnej koterji, agitują w celach samolubnych i to przeciw ludziom poważnym i poważanym, około rozwoju towarzystwa zasłużonym.

W liczbie tych powiatów jest jeden, o którym nigdy coś podobnego przypuszczać nie bylibyśmy w stanie, a tam właśnie agitacja przeciw dotychczasowemu delegatowi, dobrze zasłużonemu, ze strony pewnej koterji przechodzi wprost wszelkie granice. Agitacje te prowadzą się najczęściej za pomocą wyłapywania pełnomocnictw i wymuszania w czasie sąsiedzkich zjazdów „słowa honoru“, że będzie ktoś głosował za tym albo za owym. Udzielanie pełnomocnictw w takich wypadkach bez k niecznej potrzeby, jest jeżeli nie grzechem, to przynajmniej błędem, a zobowiązywanie się „słowem honoru“ smutną ilustracją naszych stosunków.

Każdy powinien głosować jak mu honor i sumienie każe i „honorem“ nie zobowiązywać się do postąpienia wbrew najlepszej swej wierze.

Ruch ożywiony, walka wyborcza są to piękne objawy świadczące o rozbudzonym interesie dla życia publicznego, ale podobne agitacje jak ta, o której wspomnieliśmy, trąci sobkostwem i tylko na szkodę dla instytucji wyjść może.

Przegląd polityczny.

* Złożenie mandatu przez p. Stażyńskiego, spowodowane zostało tem, iż otrzyma on profesurę na wszechnicy lwowskiej. Pragnąc się wyłącznie poświęcić swemu zawodowi, ustąpił z Rady państwa.

* Wiadomo już z depesz telegraficznych o treści rozmowy, jaką miał lwowski korespondent z p. Romańczukiem na temat ruskiej sprawy w Galicji. Dziś mamy artykuł ów przed sobą. Z pewnością, spodziewaliśmy się, że p. Romańczuk potrafi powiedzieć coś bardziej interesującego i pozytywniejszego. Tymczasem ograniczył się do zwykłych swoich wyrzekań, rozwodził swoje zwykłe żale w banalnych frazesach obwiniał wszystko co polskie o niechęć ku Rusinom.

Czasby już był, ażeby podobnie ogólnikowe rekryminacje ustały, bo jeżeli, jak p. Romańczuk powiada, Rusinom zabrakło już cierpliwości, to i Polakom w rezultacie zabraknąć jej może.

* Ze stanowiska interesu naszego narodu należy dążyć przedewszystkiem do wytworzenia średniego stanu włościańskiego przez ochronę jego ziemskiej własności przed wyzyskiem. „Może to stać się — pisze *N. Ref.* — tylko przez ustanowienie ustawodawcze niepodzielnego, nierozdzielnego i niesprzedalnego *minimum* i *maximum* chłopskiej własności ziemskiej. W danym razie nie powinno chodzić o wytwarzanie większej chłopskiej własności, ale tylko, która może stanowić podstawę bytu. Naturalnie, że w kraju tak wielkim jak Galicja, a nawet i wszędzie indziej nie można tego *minimum* i *maximum* gruntowego oznaczać ilością morgów, lecz wartością pieniężną. Powiedzmy dla przykładu, że jeżeli dajmy na to *minimum* takiej niepodzielnej, nierozdzielnej i niesprzedalnej posiadłości chłopskiej wynosi 3 morgi, a *maximum* 10 morgów, to owe morgi powinne mieć w ustawie ekwiwalent wartości pieniężnej, wzięty z przeciętnej wartości ziemi w danym kraju, że w okolicach, gdzie ziemia jest tańszą, *minimum* i *maximum* co do obszaru byłoby większem i odwrotnie mniejszem. Przyjąwszy wartość ziemi w Galicji od morga 250 zł. w przecięciu, wynosiłoby *minimum* 750 zł., *maximum* 2500 zł. Co zaś jest niżej *minimum* i po nad *maximum*, pozostawałoby właściwie do rozporządzenia wolnego. Z mniejszych kawałków gruntu mogłyby się tworzyć nienaruszalne obszary włościańskie. a gdyby odnośna ustawa we wszystkich szczegółach była praktycznie do stosunków krajowych zastosowaną, co tylko da się uskutecznić w drodze krajowego ustawodawstwa, z czasem wytworzyłby się i u nas średni stan chłopski, który ważną mógłby odegrać rolę w organizmie narodowym i wzmocnić go niepospolicie.“

* Ze środowego (7. b. m.) posiedzenia Koła polskiego — pisze *W. Allg. Ztg.* — otrzymujemy wiadomość o wypadku, który być może stanie się punktem wyjścia dla ważnego zdarzenia politycznego. Na porządku dziennym tego posiedzenia stał wybór prezydjum Koła. Owóż zanim przystąpiono do głosowania, przemówił p. Szczepanowski, aby zwrócić uwagę swoich towarzyszy na świeżo dokonane zjednoczenie się niemieckiej opozycji. Dodał przytem, że ta fuzja, uskuteczniona nietylko pod hasłem niemieckości, lecz tak samo i wolności, ma wielkie znaczenie polityczne, w obec którego i Polacy muszą zająć jakieś stanowisko Dzisiejsza opozycja niemiecka jest zupełnie czem innem, aniżeli dawna partja rządowa. Przebyła ona wśród ery Taaffego twardą szkołę i bynajmniej nie myśli już o germanizowaniu Polaków. Owszem, nie ulega wątpliwości, że Niemcy wymierzyliby pełną sprawiedliwość i uznanie postulatom narodowym Polaków. Z uwagi na tę zmianę sytuacji, jak sądzi p. Szczepanowski, byłoby rzeczą wskazaną, aby Koło polskie wypracowało pewien program polityczny i aż do tej chwili odroczyło wybór prezydjum. — Przewodniczący p Jaworski odparł poprzedniemu mowcy, że w myśl statutu musi być wybór prezydjum przedsięwzięty — poczem p. Szczepanowski cofnął swój wniosek z oświadczeniem, iż zastrzega sobie ponowić go i umotywować na jednem z najbliższych posiedzeń Koła. Przewodniczący przyrzekł mu, że sprawę tę podda dyskusji. — Tyle *W. Allg. Ztg.*, którą dosłownie przytoczyliśmy z uwagi na nasz wczorajszy telegram z Wiednia, zawierający kategoryczne zaprzeczenie ze strony p. Szczepanowskiego, jakoby relacje w pismach wiedeńskich o owem posiedzeniu Koła zgadzały się z prawdą. Widocznie tedy zostały rzeczone dzienniki bądź to złośliwie zmistyfikowane, bądź też ze złą wiarą, a ukrytym jakimś zamiarem poczęstowały publiczność swoją fałszem tendencyjnym. Z naszej strony przypuszczamy tamto pierwsze.

* W dziennikach wiedeńskich spotykamy dziś dokładne szczegóły o nagłem wygnaniu z Łodzi w Królestwie kilku oddawna osiadłych w tem mieście poddanych austrjackich, którzy trudnili się tam przemysłem fabrycznym. Według własnej ich opowieści, przebywali oni w Łodzi od 15 lat, wraz z żonami i dziećmi, które ostatnie posełali nawet do szkół rosyjskich. Nigdy przedtem nie mieli żadnych konfliktów z władzami carskiemi, aż nagle w d. 29. z. m. o godz. 7. rano żandarmi wywlekli ich z łóżek z rozkazem, iżby wraz ze synami stawili się niezwłocznie przed policmajstrem. Ten zapytał u wstępu, jakiem prawem przebywają w Łodzi, a gdy mu pokazali swoje legalne paszporty, potrząsł głową i rzekł, że musi oddać ich w ręce żandarmerji. Skutkiem tego zostali zaprowadzeni do kapitana żandarmerji, który nie namyślając się długo, kazał wtrącić ich do więzienia.

Nazajutrz oświadczono im, że muszą *stante pede* opuścić Rosję. Prośby, o jakąkolwiek zwłokę celem bodaj dorywczego uregulowania interesów nie uwzględniono, natomiast odszedł do naczelnika miasta rozkaz, aby tenże niezwłocznie odstawił wszystkich do Bendzina. Kazano im w dodatku zapłacić po 36 rubli od głowy, nie pozwolono pożegnać się z rodzinami i pod eskortą 15 żandarmów odprowadzono na dworzec kolejowy. Tam zamiast do Bendzina, jak rozkaz policji opiewał, dowódca eskorty kupił bilety tylko do Piotrkowa. W Piotrkowie wytrzymano ich przez pięć dni w cuchnącej *tiurmie* zanim nadeszły z Łodzi, względnie z Bendzina, ich papiery, poczem w kajdankach odstawiono wszystkich do granicy, gdzie dopiero zostali na wolność wypuszczeni.

Pisma wiedeńskie są okropnie tym faktem zgorszone, jakby to jaka nowość była pod carskim knutem i odgrażają się, że sprawa ta będzie zapewne poruszoną w drodze dyplomatycznej.

* Jako następcę Possjeta, rosyjskiego ministra komunikacyj, który wrzekomo sam chce ustąpić skutkiem katastrofy z pociągiem carskim, wymieniają w Petersburgu jenerałów inżynierji Swieriewa, Paukera i Annenkowa. Najwięcej szans ma pono Pauker.

(Telegramy z innych pism.)

Londyn 10. listopada. Na bankiecie, danym przez lorda-majora, oświadczył Salisbury w mowie swojej, że rząd angielski w żadnym razie nie ma zamiaru prowadzić polityki przeciwnego stronnictwa. Zajście z ambasadorem Sackville nie narusza stosunków angielsko-amerykańskich. Powstanie w Afganistanie zostało stłumione.

Nie ma też powodu obawiać się braku lojalności ze strony sąsiadów. Wypadki w Suakimie dowodzą, że zobowiązania Anglji w obec Egiptu, nie są jeszcze spełnione; przyjdzie jednak czas, kiedy Egipt będzie mógł oprzeć się na własnej sile. Minister jest zdania, że wszystkie rządy Europy żywią głębokie życzenie utrzymania pokoju i spodziewa się, że przy tem życzeniu pozostaną. Wojna europejska ma w dzisiejszych czasach znaczenie zupełnego zniszczenia pokonanych. Obawiać się tylko należy, aby wybuch namiętności mas ludowych, które oczywiście nie mają i mieć nie mogą dobrych informacyj, nie porwał za sobą rządów. Dalszem źródłem trosk jest konieczność ciągłego pomnożenia uzbrojeń, które pochłaniają ogromne sumy i nasuwają pytanie, czem się to wszystko skończy?

Salisbury sądzi jednak, iż okoliczność, że pięć europejskich mocarstw trzyma 12 miljonów wojska pod bronią nie powinna przecież zmniejszyć nadziei w utrzymanie pokoju. W końcu wyjaśnił minister konieczność wojennych przygotowań Anglji i stwierdził jedność angielskiego narodu z rządem, który nadewszystko pragnie pokoju. *(G. L.)*

Stambuł 10. listopada. Dziennik oficjalny, *Tarik*, występuje przeciw doniesieniom o zawarciu przymierza między Rosją i Turcją, oświadczając, że Turcja stara się zachować przyjazne stosunki ze wszystkiemi mocarstwami. *(G. L.)*

Wiedeń 10. listopada. Odnośnie do wczorajszego wniosku deputowanego Engla o wciąganie do protokołu stenograficznego także mów nieniemieckich, zamieszcza *Reichsraths Correspondenz* osnowę korespondencji, przeprowadzonej 26. i 27. października pomiędzy prezydentem izby deputowanych, a stawiającym wniosek deputowanym Englem, według której to korespondencji, prezydjum obstając przy danem już ustnie odmownem oświadczeniu, przytacza na to liczne powody i zamyka je tem, że w życiu parlamentarnem musi być zawsze ustalonym zwyczajom przypisaną moc prawodawcza. Wszakże oprócz tego, konsekwentnemu przeprowadzeniu życzenia deputowanego Engla, stoją na przeszkodzie niepokonane trudności, trzebaby bowiem prócz istniejących obecnie 18 stenografów, przyjąć jeszcze 42, to jest, po sześciu dla każdego nieniemieckiego języka, co koszta w tym dziale zwiększyłoby w czwórnasób. Dalej, musiałby zawarty pomiędzy rządem rządem a dyrektorem stenografów układ, obowiązujący tegoż dyrektora tylko do stenografowania mów niemieckich — być zmienionym. Dalszą trudnością byłoby wynalezienie stosownych weryfikatorów, dostarczanie sprawdzonych tłumaczeń, a wreszcie pociągnęłoby to za sobą, iż deputowani nieniemieccy powracaliby na późniejszych posiedzeniach do przedmiotów już pozałatwianych. *(G. L.)*.

Rada państwa.

Wiedeń 9. listopada. (Posiedzenie izby posłów.) Przy generalnej rozprawie przemawiał jeszcze Tuerk przez dwie godziny za wnioskiem rządowym, poczem odłożono dalszą dyskusję.

Młodoczesi postawili wniosek, aby i mowy, wygłaszane w innych językach w radzie państwa, były zamieszczane w całości w sprawozdaniach stenograficznych.

Kopeciński i towarzysze żądają uchwalenia rezolucji, wzywającej rząd, aby jeszcze w ciągu bieżącej sesji przedłożył projekt ustawy, normującej pobory i pensje profesorów teologji przy biskupich zakładach djecezyjnych (seminarja).

Koniec posiedzenia o godz. pół do 4., następne w poniedziałek.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Czerniowce 9. listopada. Dzisiaj odbyły się tutaj wybory uzupełniające do rady miejskiej. Polacy wystąpili jako osobne stronnictwo i zawarli kompromis z liberalnymi Niemcami. Dzięki tej kombinacji wprowadzili do Rady czterech Polaków, mianowicie wybrani zostali: Dworski, ksiądz Fischer, Martynowicz i Negrusz. Agitacja była nader zacięta, udział niezwykły. Między Niemcami wybrany Tomaszczuk.

Wiedeń 10. listopada. Młodoczesi, interwiewując czterech Rusinów z rady państwa, mieli na celu uczynić Rusinów popularnymi w Czechach.

Zamierzają też Młodoczesi zawiązać z Rusinami „Klub słowiański“, co się im prawdopodobnie uda. Rusini robią tylko jeszcze pewne trudności, nie chcą mianowicie, aby program klubu zapowiadał zbyt silną opozycję, co zresztą jest naturalnym u nich wynikiem obawy utracenia mandatów, które głównie zawdzięczają poparciu rządu.

Wiedeń 10. listopada. Kalnoky zachorował wskutek zaziębienia i będzie musiał kilka dni leżeć w łóżku.

Praga 10. listopada. Rada miejska ma wnieść do Rady państwa petycję o utworzenie jeszcze dwóch czeskich seminarjów nauczycielskich w Pradze.

Jaegersdorf 10. listopada. Gminy Lobenstein i Braunsdorf wyraziły wotum nieufności dla wybranego przez nie posła do Rady państwa Tuerka.

Buda Peszt 10. listopada. Umiarkowana opozycja izby posłów postanowiła odrzucić pszedłożenie konfesyjne.

Salgo Tarjan 10. Wydobyto wszystkich rorobotników żywych, a tylko są oni wskutek głodu strasznie wynędzniali.

Petersburg 10. listopada. W wydanym wczoraj ukazie oddaje car wielkie pochwały dla floty na Czarnem morzu. Z wielką i prawdziwą przyjemnością zobaczył car rozwój floty, która jest już dzisiaj w zupełnej możności stanąć do skutecznej walki w obronie praw rosyjskich na Czarnem morzu.

Ateny 10. listopada. W poselstwie tureckiem odbył się wczoraj wielki bal, na którym była obecna para królewska.

Sofja 10. listopada. W sobranju udzielił prezydent Tanczew odpowiedź książęcą na adres, w której książę wypowiada niezachwianą wiarę w utrzymanie pokoju i porządku.

Brat księcia przybył tu wczoraj na dłuższy pobyt.

Petersburg 10. listopada. Imanów, który był świadkiem wypadku kolejowego w Borkach, opowiada w *Nowoje Wremie*, że car otrzymał silne kontuzje w plecy i w nogi. Car zajął się jednak wraz z żołnierzami osobiście, wydobywaniem z pod gruzów płaczącego w. ks. Michała. Carowa została zranioną w rękę nad łokciem — a suknię miała tak podartą i powalaną, iż musiała się okryć płaszczem oficerskim.

Berlin 10. listopada. Reskrypt cesarski zwołuje parlament na 22. listopada.

Paryż 10. listopada. Komisja rewizyjna przyjęła wniosek Laborder'a, według którego projekt konstytucji, wypracowany przez konstytuantę, będzie musiał być oddany pod głosowanie powszechne.

Wiedeń 9. listopada Kredyty 308·90, renta węgierska 101·82½.

Wiedeń 10. listopada. Jak się dowiaduję, Klub Liechtensteina całą siłą stara się o przeprowadzenie projektu ustawy o spadkach włościańskich. Wahanie się Koła polskiego i przechylanie się jego na stronę przedłożenia zawdzięczać należy w znacznej części wpływowi klubu Liechtensteina.

Praga 10. listopada. Według doniesienia *Politik* niemal zupełnie pewnem jest, że namiestnikiem Morawji mianowany zostanie Wittmann.

Berlin 10. listopada. Dzienniki tutejsze uważają wiadomość o zwołaniu wspólnej konferencji do Londynu w sprawie powzięcia uchwał co do handlu niewolnikami za bardzo prawdopodobną.

Berlin 10. listopada. Wolnomyślna lewica rady miejskiej postanowiła ostatecznie wstrzymać się od wszelkiej manifestacji przeciw ogłoszeniu *Reichsanzeigera* przemówienia cesarskiego do Forckenbecka. Również magistrat zaniechał myśli wywlekania tej sprawy przed forum rady miejskiej.

Berlin 10. listopada. Słychać, że niebawem nastąpić ma zmiana ministerstwa w Würtembergji. Na miejsce ministra Mittnachta wstąpić ma do gabinetu pełnomocnik rady związkowej Schmidt, *persona gratissima* w kołach berlińskich.

Belgrad 10. listopada. W opozycyjnych kołach utrzymują, że stosunek króla Milana do Austrji został silnie zamącony, po dokonanym bowiem rozwodzie z Natalją Milan obawiając się rozruchów w kraju i starając się utrzymać na tronie, zbliżył się wielce do Rosji.

Doniesienia oficjalnych pism budapeszteńskich, jakoby stanowisko Milana było bardzo zachwiane, uważać należy tylko jako pogróżkę ze strony austrjackiej.

Wiedeń 10. listopada. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·30, kukurudza na maj i czerwiec 5·52.

Buda-Peszt 10. listopada. W kopalniach węgla w Salgo-Tarjan zdarzyła się onegdaj katastrofa, która wielu ludzi zdaje się pozbawiła życia. Nagle z niewiadomej przyczyny zalała woda jeden z szybów, zajętych przez robotników. Wielu z nich uratowało się, ale przeszło dwudziestu nie można było odszukać. Ratunek był niemożebny, gdyż nadto nagromadziła się w szybie ogromna ilość gazów i tamowała wejście.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 10. listopada 1888 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	44 —	44 —
„ węgierskie banku kredytowego	303 50	304 50
„ Banku anglo-austrjackiego	113 —	113 75
„ Unionbanku	212 25	212 50
„ kolei Karola Ludwika	212 75	213 —
„ kolei północnej	245 75	245 75
„ kolei południowej (Lombardy)	104 50	104 50
„ Tramwaju	190 —	188 —
„ kolei państwowej	252 50	250 25
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	211 —	210 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	169 50	168 75
Losy komunalne wiedeńskie	142 50	142 25
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	103 50	103 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 —	104 75
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B Elbethal)	200 —	200 —
Losy regulacji Cisy	124 —	123 50
Akcje Banku dla krajów koronnych	219 50	220 50
Renta węgierska złota 4 proc.	101 35	101 50
Akcje Bankvereinu	98 75	98 75
Rosyjski rubel papierowy	1 26	1 26
Renta węgierska papierowa	131 —	131 —
Akcje kredytowe	308 —	309 60
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 64	9 64
Berlin, dnia 10. listopada 1888 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	212 50	206 —
Akcje austrjackie kredytowe	162 —	161 25
Akcje kolei Karola Ludwika	89 50	89 50
Austrjackie banknoty	167 75	167 75
Akcje kolei południowej (Lombardy)	44 30	44 60
Rosyjskie [illegible]	63 10	62 60

NADESŁANE.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego.“